

NYSKI ANIOŁ MIŁOSIERNEJ MIŁOŚCI

(I Rocznicą beatyfikacji Sr. Marii Luizy Merkert)

Nysa, dnia 30 września 2008 r.

- 1) Jak szybko przeleciał rok od dnia 30 września 2007, daty, która „na zawsze zostanie zapisana we wszystkich kronikach Nysy. To dzień, w którym skromna kobieta z Nysy została wyniesiona na ołtarze. To wielki dzień dla nas chrześcijan, bo oto na naszych oczach zwyciężyła miłość, miłość do bliźniego, której uczy nas błogosławiona Matka Maria Luiza Merkert. To zaznacza słusznie w swej przedmowie do broszury pt: „Śladami Marii Luizy Merkert” pani burmistrz Jolanta Barska.
- 2) Ta I historyczna, na Śląsku Opolskim, dokonana beatyfikacja jest w kalendarzu liturgicznym niejako obramowana świętem Archaniołów i Aniołów Stróżów. W tym kontekście można by też naszą Błogosławioną śmiało nazwać: „Nyskim Aniołem miłosiernej miłości”.
- 3) Jako taka uczy nas nasza czcigodna Nysanka w gwałtownie sekularyzującym się świecie: Bożego humanizmu, budowy cywilizacji miłości i najpewniejszej drogi do świętości przez autentyczną radość chrześcijańskiego życia.

I. Nauczycielka Bożego humanizmu

1. „Człowiek – to brzmi dumnie”! (Maksym Gorki). Choćby tylko dlatego, żeśmy przecież wszyscy stworzeni „na obraz Boży i Boże podobieństwo” (Rdz 2,26). No i „stworzeni” - nie z nicości, ale z m i ł o ś c i, bo przez Boga, który jest Miłością i jako taki musi też wszystko czynić ex amore, „z miłości”.
2. Właśnie, z miłości się bierzemy, pochodzimy; przez miłość się uczłowiczamy i do wiekuiestej miłości przez czas i przestrzeń dążymy. O tym nie wolno nam nigdy zapomnieć, bo w tym historio zbawczym fakcie jest zakotwiczona cała nasza człowiecza godność.
3. Dlatego też musimy się stale, na co dzień w dzisiejszym „odczłowieczonym” świecie uczyć humanizmu. Austriacki poeta Erich Frief w jednym ze swoich wierszy stwierdza: „Ktoś powiedział do kamieni- bądźcie bardziej ludzkie. A kamienie odpowiedziały: Nie jesteśmy jeszcze dość twarde”. Otóż człowiek twardszy od kamieni! Skąd się to dziś bierze?
4. Nasz wrocławski poeta- Tadeusz Różewicz usiłował jakby tak odpowiedzieć: Dzisiaj człowiek przychodzi na świat bez miłości, żyje bez wiary i umiera bez nadziei.
5. Stąd właśnie moglibyśmy uzupełnić- bez tych trzech cnót teologicznych będących równocześnie postawami egzystencjalnymi, sposobami chrześcijańskiego życia na co dzień, nie ma prawdziwego humanizmu, który jest zdolny dostrzec w każdym człowieku, a zwłaszcza w cierpiącym, chorym i znajdującym się na obrzeżu życia, Bliźniego, Dziecko Boże, Siostrę i Brata Chrystusowego- jak to właśnie czyniła bł. Maria Luiza i jak tego uczyła wszystkie członkinie swego Zgromadzenia. Dla niej posiadałoby realną wymowę zapewne też powiedzenie: Res sacra miser: człowiek biedny, cierpiący- to coś świętego.

6. Wydaje się, iż po to została nam dana, została posłana, jak aniołowie (angelus) też bywają „posłani”, do ludzi przychodzą, by nam przypominać o obowiązku ciągłego ucztowiczania, „humanizowania się”. To wszakże w świecie, w którym coraz bardziej krzewi się kultura śmierci, „dyktatura relatywizmu”, a nawet i „religijnie” motywowanego terroryzmu- postulat Nr. 1. Jak bardzo jest nam przeto dziś potrzebny ten nasz drogi Nyski Anioł.

II. Mistrzynie cywilizacji miłości i życia

1. Wszakże Matka Maria Luiza Merkert to m. in. Też prawdziwa Mistrzynie cywilizacji miłości i życia. Muszę się przyznać, iż tak już też argumentowałem wobec ukochanego Ojca Św. Jana Pawła II, kiedy go na Watykanie prosiłem, w imieniu całej Kongregacji naszych Sióstr Elżbietanek, o priorytet dla naszego procesu beatyfikacyjnego, bo w tym czasie tych „kazuśów”, tych spraw beatyfikacyjnych było w Rzymskiej Kongregacji niezmiernie dużo. „Toż ta nasza Matka”- można by dziś powiedzieć- byłaby nie tylko uczennicą, ale wprost „Mistrzynią” nauki Ojca Świętego o cywilizacji miłości i życia... Uśmiechnął się dobrotliwie i faktycznie przyznał naszej sprawie ów zbawienny przywilej.
2. Przypomnijmy sobie istotną strukturę tej „cywilizacji” opartą o pierwszeństwo, o priorytet czy prymat: osoby przed rzeczą, więcej być przed więcej mieć, etyki przed techniką, miłosierdzia przed sprawiedliwością i równowagi zaufania przed równowagą sił.
3. Prymat miłosierdzia, lub miłosiernej miłości przed sprawiedliwością odgrywał wszakże tak wielką rolę w „anielskim posłannictwie” Matki Luizy. Ile Ona przezeń wyzwoliła miłości usensawniającej cierpienie i odradzającej życie, pozwalającej je jakby na nowo rozpocząć. Wprost „miłością rozpromienioną” wyzwala u innych szacunek i szczerą wdzięczność, jak również nową radość życia w świętości.

III. Przykład radosnej świętości

1. Pamiętamy, iż skrótowa nazwa Zgromadzenia Sióstr, którego była współzałożycielką i pierwszą przełożoną generalną: „ Elżbietanki” wskazuje na św. Elżbietę Turyńską. Ta zaś wielka Kobieta europejskiego średniowiecza wciąż powtarzała: Mówię wam, musimy ludzi rozradować” (Ich sage euch, wir müssen die Menschen froh machen).
2. Można by teraz zapytać: w jaki sposób w stosunkowo przecieź krótkim życiu (55 lat) mogła nasza Śląska Samarytanka tyle dobra zdziałać? Odpowiedź brzmi nieco tajemniczo: tym bowiem co ją szczególnie wyróżnia, była nie tylko śmierć w opinii świętości, ale bez wątplenia, także ciągła „tęsknota za świętością”. Otóż to: świętość!
3. Ale to przecieź niezmiernie skomplikowana sprawa. Chyba znowu nie aż tak bardzo, skoro my wszyscy chrześcijanie, jesteźmy przecieź powołani do świętości („Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz niebieski jest doskonały”); Ewangelia z zeszłej niedzieli (Mt 21, 28-32) o dwóch synach, których ojciec prosi, by przepracowali w jego winnicy, poucza jednoznacznie: powiedzieć „tak” z całego serca do wszystkiego czego Bóg wymaga oto skrótowa formuła świętości. To właśnie usiłowała czynić egzemplarycznie Sr. Maria Luiza, stawszy się dla wszystkich potrzebujących „ich Matką”. Wiedziała bowiem dobrze, iż własna egoistyczna wola jest jakby żelazną kurtyną pomiędzy Bogiem a człowiekiem. (W odniesieniu do woli Bożej było również w Maryi, w Bożej Rodzicielce tylko absolutne i

czyste „tak”: „Niech mi się stanie według słowa Twojego; oto ja służebnica Pańska”).

4. Inaczej można by i tak powiedzieć: świętość to po prostu miłość, zwłaszcza miłość heroiczna. Ta postać świętości zatryumfowała wszakże w całym jestestwie naszej Samarytanki. Była przecież Mistrzynią miłosiernej miłości.

5. Jej radykalna proegzystencja, jej bycie dla innych odznaczało się jeszcze czymś szczególnym, będącym przede wszystkim „owocem” miłości, mianowicie: głęboką radością... Ucieszył mnie dlatego cytat z biografii Matki Marii Luizy Merkert o Edwarda Frankiewicza OFM, wyświeclany w poniedziałkowy poranek podczas Konferencji nt. „Rozwój miast i regionów a wpływ kultu świętego patrona” w Nyskim Muzeum: „ Była wspaniałą, żywą świecą, która bez przerwy spalała się i rzucała na swe otoczenie jasne ogrzewające promienie życzliwości i dobroci”.

6. Wrocławska męczenniczka Edyta Stein, Sr. Benedykta od Krzyża, zwykła była mówić: „Radość jest znakiem, że jesteście blisko światła”. Nie ma bowiem smutnego chrześcijaństwa. Bo choć w jego centrum stoi Krzyż- jest on drogowskazem ku Wielkanocy: „Żyw już jest śmierci Zwycięziciel. Alleluja”.

Tego właśnie uczy nas dzisiaj nasz Nyski Anioł Miłosiernej Miłości. Jest to szczególnie ważne w kontekście ogłoszenia przez Kościół w zeszłą Niedzielę (28. 09.08) nowego błogosławionego- Ks. Michała Sopoćkę, który za Św. Faustyną głosił, że dziś „Miłosierdzie jest nadzieją dla świata”. Dlatego też wołajmy radośnie do naszej Nyskiej Samarytanki: Bł. Matko Luizo, módl się za nami, abyśmy wszyscy naprawdę mogli być świadkami i sługami miłosierdzia. Amen

